

TOMASZ ZUGAJ

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin ; Kraśnik ; Białogród ; ulica Langiewicza ; ulica Godebskiego ; ulica godebskiego 10 ; ulica Grażyny ; ulica Weteranów ; ulica Staszica ; ulica Kościuszki ; PRL ; II wojna światowa ; okupacja niemiecka ; fotografia ; praca fotografa ; pasja ; zainteresowania ; rodzina ; dom rodzinny ; historia rodzinna ; wspomnienia o ojcu ; zakład fotograficzny ; aparat fotograficzny ; sprzęt fotograficzny ; ciemnia ; powiększalnik ; Fotoklub Zamek ; Foto Elwika ; fotoklub w Domu Kultury LSM ; Dom Kultury LSM ; LSM ; dzielnica LSM ; Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej ; Lubelskie Towarzystwo Fotograficzne ; refleksje o fotografii ; Butrym, Stanisław ; Hartwig, Edward (1909-2003) ; Kiełsznia, Stefan (1911-1987) ; Kramarz, Zbigniew ; Magierski, Jan (1936-) ; Polakowski, Andrzej (1937-) ; Siurawska, Stanisława (1915-2007) ; Sykut, Kazimierz (1923 -) ; Urban, Janusz ; Urbanowicz, Jan ; Związek Artystów Fotografików ; Zugaj, Zbigniew (1933-2012) ; Wróblewski, Bogusław (1955-)

1. Nigdy nie wykonywałem mojego wyuczonego zawodu

[Urodziłem się] 1 października 1955 roku w Lublinie. [Mój] zawód wyuczony to technik obsługi ruchu turystycznego. Nigdy go nie wykonywałem. Potrzebowałem [tego] do podjęcia pracy w zupełnie innym charakterze w Wojewódzkim Ośrodku Informacji Turystycznej. A przez całe dalsze życie zajmowałem się handlem w przeróżnych aspektach: drobne części do maszyn i urządzeń, później jeszcze inne różne artykuły. Obecnie jestem wolnym człowiekiem. Nie z własnej woli, tylko dlatego że nie chcę zatrudniać [osób] po pięćdziesiątce.

2. Zbigniew Zugaj –zanim został fotografem

Tato urodził się w Bondyrzu na Zamojszczyźnie. Później jakimiś kolejami losu [część] wojny spędził z rodzicami w Równem (kiedyś to były nasze ziemie). [Potem] musieli [stamtąd] uciekać. Wiadomo, Ukraińcy wszystkich mordowali. Tak że i ojciec, i dziadek wspominali, że musieli wiać, [więc] wyszli z domu tak jak stali: w piżamach, tylko w jednym bucie. Wiem, że wylądowali w Białogardzie na Pomorzu.

Później wrócili do Lublina. Dalsza kuzynka taty, jakaś ciotka, miała zakład fotograficzny w Kraśniku. Trudno powiedzieć, czy to [był] rodzinny [interes]. Tato

pracował tam przez jakiś czas. Ale to akurat chyba nie miało wpływu na jego [późniejsze] zainteresowania [fotograficzne]. A może... Trudno powiedzieć. Zawsze od czegoś trzeba zacząć. Chociaż nie wiem, [czy] fotografowanie twarzy wzbudza chęć [do robienia zdjęć].

Początki [fotografii taty sięgają więc Lublina]. W 1956 roku odbyła [się] wystawa w Fotoklubie Zamek. Ale na pewno coś musiało być wcześniej. Bo to nie jest tak, że się przychodzi i od razu [się] ma wystawę.

3. Pod koniec życia tato związał się z fotografią kolorową

Pod koniec życia, po długich latach działania w sferze fotografii czarno-białej, związał się z fotografią kolorową. A już u samego schyłku kupił sobie aparat cyfrowy. Bawił się nim, oglądał. I o ile był fotografem i miał fotograficzne oko, [o tyle w] kwestii technicznej czasem [potrzebował] już mojej pomocy. [Z tego powodu] dosyć często się spotykaliśmy. Oczywiście [w jego mieszkaniu w tle] zawsze coś grało. [Dlatego że] tato był [również] pasjonatem przeróżnej muzyki.

Był taki moment, że przestał troszkę [fotografować. Kiedy] emerytura ledwo starczała [na] związanie końca z końcem, [to] trudno, żeby wydał kilkaset złotych na rolkę filmu bez uzasadnionej potrzeby. [Na przykład z myślą], że być może kiedyś mu się to zwróci. Przeważnie [to tak] nie [działało]. Więc nie było takiej możliwości i zaprzestał [fotografii].

Dopiero w ostatnich latach życia, może w 2009 albo [na] początku 2010 [roku], uskładał sobie troszkę [pieniędzy] i kupił aparat cyfrowy sony alfa 350. To była i w dalszym ciągu jest pewna klasa. Wtenczas już mógł sobie [nieco] poszaleć. [Więc] miał [ten aparat] i się [nim] cieszył, cieszył, cieszył... Bo w tym czasie jeszcze nie [pojawiły się] żadne symptomy choroby. Tatko zawsze był lekko skryty. Jakoś nie za bardzo się chwalił. Ale też w pewnym sensie dążył ku doskonałości. Widocznie [sony alfa 350 go] nie zadowalał. I dopiero po [jego] śmierci okazało się, że kupił jeszcze drugi aparat. [Zapewne] przyswoił jakiś grosz i sobie kupił nikona. Raczej nie zrobił nim żadnego zdjęcia. Jak [poszedłem do jego] mieszkania poszukać czegoś w ogniotrwałej szafie, gdzie przechowywał [różne rzeczy], zobaczyłem tam [sony alfa] i w pudełku [nikona]. Nie wiem, czy to miał być prezent dla mnie, czy [kupił go] dla [siebie].

W każdym razie przechwyciłem [ten] sprzęt. [Potem] sprzedałem sony. Po co mi tyle aparatów w domu. Z obiektywem kosztował ponad trzy tysiące złotych. Mnie udało się odzyskać ledwie tysiąc. Taka jest natura rzeczy. Nie był zużyty, ale też nie nowy. Zostawiłem sobie nikona [oraz] panasonica. Przez jakiś czas [go] miałem, miałem, miałem... i będę miał. To jest dobry sprzęt. A jakbym chciał go sprzedać w tej chwili, dostałbym może sto złotych. Więc [to] nie ma sensu.

4. Domowa pracownia Zbigniewa Zugaja

Pamiętam, [na początku] mieszkaliśmy w służbowym mieszkaniu dziadków (ojca taty)

w szkole, w budowlance na [ulicy] Długosza. Tato zajmował tam jedyne [pomieszczenie], które było bez okna. Czyli toaletę i ciemny przedpokój, [gdzie zrobił sobie] ciemienkę. Zawsze [ktoś miał jakieś] pretensje. Wiadomo, w ciemni procesy musiały [trochę] potrwać. I przeważnie [wtedy] ktoś chciał [skorzystać z toalety].

To nie było mieszkanie reprezentacyjne, żeby można było kogoś zaprosić. [Znajdowały się w nim] kąciaki socjalny [oraz] toaletowy. Toaletę i przedpokój okupował tata. W takiej jakby przepierzonej wnęce [mieściła się] łazienka połączona z kuchnią. W łazience stał wiśniowy piec. Paliło się w [nim] węglem, żeby była ciepła woda potrzebna na kąpiel. Z pobytu [w tym mieszkaniu] najbardziej zapamiętałem, że [jak] ktoś dotknął [mokrą] ręką tego pieca, [to] zaskwierczało.

Bodajże w 1965 albo 1966 roku [tato] dostał mieszkanie na [ulicy] Godebskiego 10. Pomiędzy zabudową z lat 50. bądź wcześniejszą (przecież jeszcze przed wojną [przy] ulicy Weteranów i w okolicach [stały] budynki i kamieniczki) wstawili taką plombę. I tam się wprowadziliśmy. Tak się mówi: dostał. Kiedyś dawali mieszkania –tak się to odbywało. Miał już jakieś osiągnięcia, [więc] zwrócił się do spółdzielni, żeby mu przydzielili troszkę większy metraż w związku z wykonywaniem wolnego zawodu. I faktycznie dostaliśmy [lokal] typu M5. Na nas troje [przypadało] prawie sześćdziesiąt metrów [kwadratowych. Tato] miał [tam] wydzielone dodatkowe pomieszczenie na pracownię. W tym mieszkaniu przebywał już do ostatnich chwil.

[Posiadanie] pracowni w domu to jedno. Przy mniejszych pomieszczeniach to nie było takie absorbujące. Natomiast kiedy [należało wykonać] zlecenie zapewne [dla] jakiejś instytucji, to wszyscy –chcąc, nie chcąc –musieliśmy [w tym] uczestniczyć. Całe mieszkanie stawało się pracownią. Wszystko było zaciemniane. Pamiętam, w dużym pokoju na całej ścianie [znajdowała się] konstrukcja [zrobiona] z listewek. Tato rozpiął [na niej] papier fotograficzny z roli [szerokiej na] metr. I rozwieszało się tam, dajmy na to, formaty pięć metrów na trzy [metry]. Płukaliśmy [to] tylko w wannie.

A największe kuwety osiągalne w Fotooptyce [miały rozmiar] pięćdziesiąt na sześćdziesiąt [centymetrów]. Żeby zanurzyć [w kuwecie] rolkę papieru [fotograficznego o] metrowej szerokości, trzeba było [ją] sobie zrobić we własnym zakresie. A [ponieważ] tato miał [również] troszkę ponad przeciętne umiejętności manualne, nie stanowiło [to dla niego] większego problemu. Konstrukcja [tej] kuwety była ciekawa. Cztery listewki [pełniły funkcję] blejtramu pod papier, żeby można było [go] jakoś umocować pinezkami bądź gwoździkami. Denko z jakiejś płyty wybite folią igielitową. I już się tworzyła kuweta. Może nie była doskonała, ale nie przeciekała. Polak potrafi. I tylko te momenty były takie najbardziej zajmujące, że całe mieszkanie było zajęte na pracownię. Przy mniejszych pomieszczeniach tato po prostu się zamykał w pracowni. Tylko słyszało się pracujący zegar ciemniowy.

[Tato konstruował] sobie to, [czego] potrzebował do robienia fotografii. Po prostu takie były wymagania. Z tego, co pamiętam –w związku z tym że pracownia [mieściła się] w domu –rzede wszystkim mógł sobie pozwolić [na tworzenie] powiększeń. To nie [był] standardowy zestaw: powiększalnik na jakimś rusztowaniu i maskownica. W

ścianę, od sufitu do podłogi, wstawił solidną rurę o średnicy na oko z pięć, sześć centymetrów. Więc solidna kolumna. Do tego musiał w jakiś sposób przymocować blat, ja wiem, oderwany od jakiegoś stołu czy mniejszego biurka i przesuwany na tej kolumnie. I na [niej umieścił] przesuwany powiększalnik (pamiętam, magnifax [albo] krokus) [ze] skokiem paręnaście, może parędziesiąt centymetrów. Powiększalnik leżał na stole, jeszcze na jakimś innym rusztowaniu. Ojciec miał możliwość jeździć po tej rurze od góry do dołu. Za każdym razem było inaczej, żeby [znajdowało się] na osi całego papieru.

Tato miał powiększalnik Krokus do fotografii czarno-białej. Pamiętam go jeszcze z okresu, [kiedy] mieszkaliśmy w budowlance. Później go miał, miał i miał... Przez jakiś czas [używał] nawet dwóch [powiększalników]. Do fotografii kolorowej kupił magnifaksa, a do czarno-białej dalej korzystał z krokusa. Bo był dobry.

Na podobnej zasadzie zrobił sobie stół reprodukcyjny. Aparat musiał być [umieszczony] idealnie na osi w środku symetrii tego stołu. [Do] oświetlenia wykorzystał lampy biurkowe, które do tej pory funkcjonują na jakichś takich przegubowych ramionach. Później korzystał też z lamp halogenowych.

Jak tatko się zaczął interesować fotografią kolorową, to zmienił powiększalnik ze starego krokusa na magnifaksa. Ten miał głowicę do koloru. I był [do tego] właśnie potrzebny procesor jobo. [Ale] nie procesor w znaczeniu obecnym. To się [tak] nazywało, a faktycznie [chodziło o] tank. Z tego, co pamiętam, urządzenie fabryczne do pokręcania tankiem kosztowało straszliwe pieniądze, [lecz] nie [było ich] warte. Tak jak, dajmy na to, gwiazdka mercedesa, która kosztuje majątek i tylko stoi sobie na masce, do niczego nie służy. [Ja] już w tym czasie byłem troszkę bardziej [obeznany] technicznie. [Więc] kombinowaliśmy. I zrobiliśmy prostą rzecz. Pamiętam: dwie rączki od lodówki i cztery kółeczka od odkurzacza przybite do deski. I [to] działa pewnie do dzisiaj.

5. Stanisława Siurawska

[Ze Stanisławą Siurawską tato] spotykał się prywatnie, towarzysko. Podejrzewam, że na poziomie zawodowym [również]. Może się spotkali w Białogardzie, podczas kiedy tatko tam przebywał? A może i później, po powrocie do Lublina? Zawsze jakaś znajoma twarz jest [przyczynkiem do] nawiązania kontaktu.

W tamtych czasach ludzie się spotykali, chodzili po restauracjach, wychodzili na jakieś dancingi i różne inne balety (jak to się teraz mówi, bywali u siebie w domu. Nie pamiętam, czy wizyty [Stanisławy Siurawskiej miały miejsce] w budowlance [na ulicy Długosza]. Ale parę razy [rodzice organizowali] jakieś spotkania, [kiedy dostaliśmy] już mieszkanie na [ulicy] Godebskiego. Pani Stanisława [z kolei] mieszkała na LSM-ie przy ulicy Grażyny, mnie więcej w połowie odległości. Pamiętam, byłem tam ze dwa razy z rodzicami. Być może nie mieli co ze mną zrobić –z jeszcze troszkę, że tak powiem, niepełnoletnim dzieckiem –i musieli mnie zabrać ze sobą. Być może nie mieli do mnie zaufania [i nie chcieli, żebym] został sam w domu. Może byłem

szkodnym dzieckiem.

Wiadomo było, że jak [należało] zrobić sobie zdjęcie do legitymacji szkolnej bądź innej, to nie szukało się żadnych innych zakładów. Po co eksperymentować, [skoro] mieliśmy Foto Elwikę (bo tak się nazywał ten zakład). Mogliśmy [tam] pójść, załatwić po znajomości i nie czekać w kolejce. Bo zawsze [istniał] jakiś termin odbioru. A wiadomo: znajomi są lepsi od nieznanomych. [Dlatego] mogliśmy odebrać [nasze fotografie], dajmy na to, może nie tak natychmiastowo jak z polaroida, ale [już] tego samego dnia.

6. Tato z wykształcenia był technikiem budowlanym

[Mój tato] nie prowadził zakładu. Jak już osiągnął pewien etap rozwoju, został uhonorowany i przyjęto [go] w poczet członków Związku [Polskich] Artystów Fotografików. To dawało możliwość uzupełniania zawodu. Tak jak [związki] plastyków, malarzy, rzeźbiarzy czy innych artystów.

Wykonywał wolny zawód. Wchodzi [tutaj] w grę [fakt, że wtedy to były] troszkę inne czasy. Nie można było sobie żyć tak jak niebieski ptak. [Istniał] nakaz pracy i [należało] pracować –czy się [to] komuś podobało, czy nie. Tato pierwszy nakaz pracy dostał do jednostki Dyrekcji [Okręgowej] Kolei Państwowych w Lublinie. [Dokładnie] tego nie pamiętam, ale [chyba] nie bardzo mu się to podobało. Wiem [tylko], że pracował na kolei gdzieś do 1960 roku, a później [przeniósł się bodajże do] ośrodka racjonalizacji zrzeszenia gospodarki komunalnej –już nie pamiętam, jak się to [nazywało]. Instytucja ta mieściła się w barakach przy [ulicy] Langiewicza. Mniej więcej w tym miejscu, gdzie teraz jest hala Akademickiego Ośrodka Sportowego (AOS).

Tato z wykształcenia był technikiem budowlanym [ze] specjalnością obliczeń wytrzymałościowych. Na kolei wylądował [więc] w biurze projektów kolejowych. Z tego, co opowiadał w domu, nie projektował żadnych mostów ani innych konstrukcji wytrzymałościowych. Z kolegą przerysowywali starą dokumentację, która wyblakła i [którą] trzeba było odświeżyć. Tylko: pismo techniczne, porównywanie albo kalka, stalóweczka i tusz –tak to się odbywało.

7. Tato miał oko, żeby z każdego obiektu wydobyć coś interesującego

[Tato] miał oko, żeby z każdego nawet najmniej ciekawego obiektu wydobyć coś interesującego. Pierwsze prace [dotyczyły] raczej pejzażu, architektury, okolic miasta. Na pewno nie było żadnych parowozów ani innych [podobnych] obiektów. [Robił] mnóstwo [zdjęć Lublina. Ale] w sumie miasto jako takie [liczy się] tylko w kwestii zamówień na fotografie do albumów. Bo nie można było z [niego zrobić], dajmy na to, artystycznego tematu.

8. Zbigniew Zugaj i Edward Hartwig

W tym czasie, [kiedy] pan [Edward] Hartwig mieszkał i pracował w Lublinie, byłem

jeszcze troszkę dziecinny. Ale pamiętam, że mieszkał bodajże na ulicy Kościuszki. I wiem, [że] raz chyba wdrapywaliśmy się z ojcem na któreś piętro. Nie pamiętam dokładnie [tego] mieszkania. [Miałem wtedy] pięć, sześć lat. Może troszkę [mniej]. [Mój ojciec i pan Hartwig] na pewno się znali. Ale o czym rozmawiali, trudno powiedzieć. Chyba nie o pogodzie, bo [po] to nie trzeba było wychodzić na górę. [Po wyjeździe pana Hartwiga do Warszawy] spotykali się [tylko na] jakichś walnych zgromadzeniach Związku [Polskich Artystów Fotografików].

9. Lubelskie środowisko fotografów

Przy Lubelskim Domu Kultury powstał Fotoklub, który się mieścił na Zamku. Wtenczas [utworzyła się] ta grupa fotografów. [Należeli do niej] ludzie, których nikt by nie podejrzewał o jakieś związki z fotografią. Oprócz tych znanych, którzy w późniejszym okresie zajmowali się [fotografią] czy na niwie amatorskiej, czy zawodowej. Pamiętam, że w wystawie [organizowanej przez Fotoklub] brał udział pan Kazimierz Sykut, chemik, profesor z UMCS-u.

W Fotoklubie aktywnie działali ci, którzy stworzyli grupę Plama. Czyli: tatko (wiadomo), pan Zbigniew Kramarz, który [pracował] bodajże [jako] inżynier geodeta ([już tego dokładnie] nie pamiętam), ale miał po prostu takie zainteresowania, doktor Janusz Urban (z bardziej znanych osób), który był najmłodszy z podopiecznych, pan Jan Urbanowicz, który później [przez] długie lata prowadził pracownię fotografii na Zamku, [oraz] pan Stanisław Butrym. W tych spotkaniach chyba też uczestniczył pan Stefan Kielsznia. Chociaż do końca nie jestem [tego] pewien. Może się tam [tylko] jakoś przewijał. Kojarzę jeszcze pana Wróblewskiego. Też przychodził [do Fotoklubu. On] z kolei pracował w Instytucie Medycyny Wsi. Oczywiście [do tego grona należeli] pan [Jan] Magierski i Andrzej Polakowski, który później się związał z fotografią teatralną.

Natomiast [jeżeli chodzi o] pozostałe środowisko, [to] wiadomo, że w mieście oprócz amatorów funkcjonują zawodowcy. Siłą rzeczy [działały] jakieś zakłady fotograficzne. Najstarszy z [nich] (oprócz [Foto Elwiki] Stanisławy Siurawskiej) [prowadził] chyba pana [Tymoteusz] Grudzień. Mieścił się [on] na pewno na [ulicy] Staszica. Pamiętam [również], że był [pewien] zakład na rogu ulicy Kościuszki, naprzeciwko kina Wyzwolenie. Ale nie [wiem], kto go prowadził. Gdzieś mi to umknęło.

To takie najwcześniejsze [zakłady]. Później [kolejne pojawiały] się jak grzyby po deszczu.

10. Stefan Kielsznia – są tacy ludzie, których od razu się lubi

[Kiedy my zajmowaliśmy lokal] na [ulicy] Godebskiego, państwo Kielszniowie mieszkali na Weteranów. Tak że z [ich] synem Jurkiem razem chodziliśmy do szkoły i się przyjaźnimy. Pamiętam, [czasem] się spotykaliśmy na ulicy, czasem w domu na Godebskiego. [Więc tato i Stefan Kielsznia] się znali. Może nie [na] tyle, żeby chodzić do siebie z wizytami, ale na pewno bardzo często wymieniali [się] doświadczeniami.

Dom, [w którym] mieszkali, [był] kamienicą. Od strony ulicy [wyglądał] jak setki innych domów. Natomiast z tyłu [znajdował się] wspólny ogród, nie ogród. Dosyć spora powierzchnia [licząca] kilkaset metrów, ewentualnie rekreacyjna.

Pamiętam [Stefana Kielsznię] z [chwil], kiedy bywałem u Jurka [w ich mieszkaniu] na [ulicy] Weteranów. Są tacy ludzie, [których] od razu się lubi, po prostu. Lubił słuchać muzyki operowej. [Był] ciepły, przyjazny. Nigdy go nie widziałem zdenerwowanego. Pomimo że z Jurkiem czasem nabroiliśmy. Pamiętam, [kiedyś] wywieźliśmy na złom jakieś elementy instalacji [znalezione] w piwnicy. Odłożono [je tam] tylko na czas remontu, a my to wywlekliśmy. Była straszna awantura. Pan Stefan strofował Jurka głosem podniesionym tylko o pół tonu, [bez] żadnych rękoczynów czy pasa. Trzeba było pójść na złom do punktu skupu. Mieścił się gdzieś na [ulicy] Godebskiego, w podwóreczku pod numerem cztery. W tej chwili tam jest coś innego. Dobrze, że złomiarz nie [przekazał] jeszcze [tej instalacji] dalej. [Musieliśmy] oddać mu pieniądze z jakąś prowizją [za to], że zechciał wydać [nam] te elementy i oddaliśmy [je] z powrotem. Pamiętam, [wtedy] jeden jedyny raz [widziałem] pana Stefana poddenerwowanego. [Poza tym epizodem] zawsze był spokojny i cichy.

Wiem, że na początku lat 50. miał taki epizod... Jakby to powiedzieć? Przerabiał ludziom zdjęcia. Z jakichś legitymacyjnych [robił] ślubne [fotografie], czy coś takiego. Taki à la fotomontaż. Podbarwiał [je] troszkę anilinowymi farbami, [dzięki czemu] powstawał pseudokolor. Była to stricte zarobkowa działalność. Krótki epizod [w życiu]. Tylko tyle.

Pan Stefan też pracował na kolei, znacznie dłużej niż [mój] tata. [Prawdopodobnie] nawet do połowy lat 70. Być może właśnie w tamtym „kolejowym” okresie tato się [z nim] spotkał i zainteresował. [Możliwe, że pan Stefan] miał tam jakąś taką wewnętrzną pracownię. Bo w kolejowym biurze dyrekcji [mieszczącym się] u zbiegu [ulic] Okopowej i Pstrowskiego chyba [istniała jakaś] służbowa pracownia.

11. Zbigniew Zugaj –fotograf w okresie zmian ustrojowych

[Tato] fotografię stricte artystyczną mógł wykonywać całe życie jako amator. To by nie kolidowało z jego pracą. [Ale] chciał się oderwać od [codziennego] kieratu wstawania o szóstej [rano] i przychodzenia do domu o czwartej [po południu]. Chodziło mu o to, żeby mieć troszkę więcej czasu dla siebie, żeby móc bardziej [nim] manewrować. I w [okresie] członkostwa w Związku [Polskich] Artystów Fotografików, mogąc wykonywać wolny zawód, starał się już poniekąd z tego utrzymać. W tym czasie nie miał zbyt wielkiej konkurencji. Z legitymacją związku w [państwowych] instytucjach traktowano [go] jako równorzędny podmiot. [Ponadto zgodnie z] zaleceniami rządu instytucje mogły kupować właśnie od takich osób [jak mój tata], a nie [od] innych z ulicy.

To się skończyło [wraz z] upadkiem komunizmu. Z jednej strony [stanowił] historyczne i przełomowe osiągnięcie. [Z drugiej] dla takich [ludzi] jak tato i wielu innych nagle skończyło się źródło utrzymania. Zaczął się wolny rynek i nikt nad tym

nie panował. [Ja] byłem już [wtedy] żonaty. [Moja] żona [do dziś] pracuje w Urzędzie Miasta w ewidencji przedsiębiorców (przedtem to się inaczej nazywało, ale cały czas [chodzi o ten] sam sektor). Po [1990 roku] przychodził [do niej], dajmy na to, człowiek z ulicy, który [albo] sobie kupił, albo dostał na komunię aparat fotograficzny i powiedział: „A, to ja będę robił zdjęcia” [Więc] przychodził do [mojej] żony, [by] zarejestrować się jako fotograf. Wypełniał formularz. Przykleili [mu] znaczek skarbowy i [tak] stawał się fotografem. Na drugi dzień szedł do jakiejś poważnej instytucji. Mówił: „Tutaj mam taki papier stwierdzający, że mogę robić zdjęcia. Jestem w stanie zrobić [je] lepiej czy gorzej” [Ale] zdecydowanie [za niższą stawkę]. Nikt nie kontrolował, czy ma jakieś predyspozycje [do tego] zawodu.

[W ten sposób] tacie zabrano źródło utrzymania. [Z jednej strony byli] ci fotografowie z ulicy, którzy de facto tylko się zapisali, że będą wykonywać taki zawód i mieli [jedynie] [odpowiedni] dokument [to] stwierdzający. [Z drugiej strony] upowszechnienie cyfryzacji. Każdy [mógł] kupić sobie lepszy albo gorszy aparat. W analogowych procesach „pstrykaczy” powstrzymywała bariera cenowa: musiał wydać pieniądze na negatyw i później [na] odbitki. [Z kolei] w dobie fotografii cyfrowej robił trzy tysiące zdjęć, [które się zapisywały] na karcie pamięci, z czego –chcąc, nie chcąc –[udane były] dwa [lub] trzy. To też tatę bolało.

Jeszcze [istniała] kolejna kwestia. W związku z rozwojem technik cyfrowych i obróbki komputerowej prostemu fotografowi nie był potrzebny jakiś skomplikowany aparat za kilka tysięcy dolarów na ławie optycznej, z pokłonami, skłonami... To samo osiągało się [dzięki odpowiednim] przekształceniom komputerowym. Przy fotografii architektury chodziło głównie o niwelowanie zbiegów architektonicznych, perspektywicznych. Tato przez długie lata cyzelował swoją technikę [oraz] doskonalił warsztat. Żeby robić to profesjonalnie i prawidłowo, musiał (nie tyle że musiał –chciał) kupić sobie aparat, który w tamtych czasach kosztował o wiele więcej niż dobry samochód. To był wymóg tamtych czasów. A później, [kiedy] sprzedał [ten sprzęt], to nawet nie wystarczyło mu na średnią cyfrówkę. Musiał dołożyć jeszcze drugie tyle.

12. Aparat marzeń

Tato miał chyba dwa [albo] trzy modele [aparatu] Pentacon six. Przez jakiś czas [używał] też rosyjskiego kiewa. Ale nie darzył go zbytnio sentymentem i się go pozbył. Być może był dobry, ale ciężki i za bardzo niepowtarzalny.

[Jednak] wymarzonym, wypatrzonym aparatem [ojca był] japoński Holtzman VRH firmy ComaMoya. Bodajże [przez] rok czy dwa lata tato już się przygotowywał [do jego zakupu]. Zasięgał języka u kolegów w Związku [Polskich Artystów Fotografików], gdzie widocznie to już zobaczył. Mam autoportret taty zrobiony tym aparatem [przed] lustrem. Wygląda [tak], jakby [to] ktoś [inny go] sfotografował, ale [on] sam zrobił sobie to zdjęcie. [Ten sprzęt stanowił] odpowiednik europejskiej gałęzi aparatu tego samego typu Linhof Technika 70.

Ten aparat miał bardzo bogate oprzyrządowanie. Maksymalny format [kliszy] na

matówce [wynosił] trzynaście na osiemnaście [centymetrów]. Taki był format tylnej ścianki. Można było stosować klisze cięte bądź szklane w magazynku jednostrzałowym. Tato miał do tego dwa albo trzy magazynki na klisze zwojowe formatu sześć na sześć, sześć na dziewięć [centymetrów]. Bo wtedy klisza nie miała perforacji, inaczej się [ją] zawijało. [Jej] szerokość [wynosiła więc] troszkę ponad sześć centymetrów. A format poziomy [wychodził] już [taki], jaki wychodził. Ale z proporcji boku wynikało, [że powinien liczyć] sześć na dziewięć bądź sześć na sześć [centymetrów. To był] standardowy [format], stosowany [między innymi] w aparatach Pentacon six.

[Kupił go] gdzieś na początku lat 70. –1972, 1973, może 1974 [rok]. To się wszystko wiązało z tym, że za komuny nie można było handlować walutą, ale wolno było ją mieć. Nie jestem w stanie teraz opowiedzieć, w jaki sposób [się to odbyło]. Wiadomo, że tato różnymi kanałami –poprzez jakichś znajomych wyjeżdżających za granicę –jakoś zgromadził sobie te dolary. Później, już jako posiadający, nie mógł powiedzieć, że je kupił na czarnym rynku. Ale mieć ma. Zaraz zamknęliby go w jakimś miejscu odosobnienia –ówczesny aparat milicyjny postrzeżałby go [jako] handlarza walutą.

Tato, nie znając dokładnie języka, posiłkując się jakimiś tłumaczeniami z angielskiego na japoński, z polskiego na angielski i z polskiego na japoński, [znalazł] jakąś firmę wysyłkową w Stanach. W [pewnych] czasopismach fotograficznych [odszukał] odpowiedni model [aparatu]. Jakoś napisał [do tej firmy, podał] takie i takie parametry –wszystko określił. Przyszła [do Polski] faktura pro forma (jak to się w obecnej chwili nazywa). Na podstawie tego [dokumentu tato] poszedł na [ulicę] Królewską. [Tam znajdowała się] siedziba Banku PKO [i tam] można było operować tymi zachodnimi dobrami. I wysłał gdzieś w nieznane półtora czy dwa tysiące dolarów, czy jeszcze troszkę więcej.

[Wtedy], pamiętam, dolar kosztował gdzieś w granicach sto dwadzieścia, sto trzydzieści złotych. Tato [miesięcznie] zarabiał sześćset pięćdziesiąt [złotych]. Później, [gdy pracował] w gospodarce komunalnej, troszkę mu się to podniosło. [Dostał] jakąś podwyżkę. [Z kolei jego] ostatnia pensja, pamiętam, [wynosiła] około osiemset pięćdziesiąt czy dziewięćset złotych. Więc łatwo policzyć, że za miesięczną pensję mógł sobie kupić dziewięć dolarów. A [do Stanów] trzeba było wysłać dwa razy po dziewięćset.

[Przesyłka z aparatem płynęła] statkiem. Więc [tato musiał] długo [na nią czekać]. Nie skłamię, [kiedy powiem], że gdzieś około dwóch, trzech miesięcy. Pamiętam, już [w tym] trzecim miesiącu w domu [panowała] nerwowa atmosfera. Nie wolno było wymienić słowa „dolar” [Tato] był strasznie zdesperowany. Wysłał oszczędności całego życia gdzieś w nieznane. Przysłali pocztą jakiś papier, gdzie figurowały tylko kwota i numer konta. Równie dobrze mogło to być konto zupełnie innej organizacji. Było wiadomo, [kiedy paczka dotarła] w końcu [do Polski], bo [tato] dostał powiadomienie z Urzędu Celnego z jakiejś miejscowości, gdzie się [odbywały]

odprawy zagranicznych przesyłek. [Poinformowano go], że na paczce figuruje taty adres i [zapytano], co jest w środku. I jak wytłumaczyć celnikowi, że dokładnie nie wiadomo? Bo [tato] zamawiał aparat, a może tam są cztery cegły? Z kolei to nie były czasy, że można było powiedzieć: [ja] sobie przyjadę i [sprawdzę. Należało] czekać na zaproszenie, czy bardziej wezwanie: pan przyjedzie i odbierze. Tato [więc] powiedział, że w paczce znajduje się aparat. A dlaczego taki drogi? [I to] już trudno było wytłumaczyć celnikowi.

Jeśli chodzi o fotografię artystyczną taty, że tak powiem, to [nowy aparat] nie miał [na nią] zbytniego wpływu. Natomiast –wiadoma rzecz –zdecydowanie poprawiła się [strona techniczna [zdjęć], za [które] brał pieniądze. I to widać [do dziś w] różnych publikacjach, albumach. [Tam] wszystko jest jak należy, wypieszczone, dopracowane. Chociaż, patrząc na publikacje papierowe, to można powiedzieć: śmieci. [Ale to już] kwestia poligraficzna.

Pamiętam [też inny] fakt. [W pewnym momencie tato] zainteresował się [aparatem] szwajcarskiej firmy Sinal. [Ona] również produkowała takie aparaty (do dziś produkuje i nadal są pieruńsko drogie). [Z tego powodu] dostał imienne zaproszenie [od] przedstawicielstwa [tego przedsiębiorstwa] na poznańskie targi. [Sinal miał] się [tam] wystawiać. [Napisali, że] bardzo chętnie widzieliby tatę jako użytkownika i chcieliby się przedstawić z profilem produkcji. Faktycznie, całą rodziną pojechaliśmy na te targi. Pamiętam, przyjęto [tatę] na stoisku sinala. Nie to, że go jakoś szczególnie podejmowali, ale po prostu mieli o czym porozmawiać. Nie wypalił zakup Sinalowskiego sprzętu z racji tego, że zdecydowanie przekraczał możliwości [finansowe] mojego taty. Dlatego] wybrał tańszą opcję. [Ponadto] sinal [to] już całkowicie aparat studyjny. O ile holtzman (aparat miechowy, ale skrzynkowy) można było zamknąć i schować do jakiejś walizki, [o tyle] sinal [musiał się znajdować] na ławie optycznej. Nie wyobrażam sobie, żeby można było z [nim] chodzić w plenerze i robić [zdjęcia] bez jakiegoś, dajmy na to, mikrobusu [do] przewożenia [tego].

W pewnym momencie [ten] sprzęt stał się bezużyteczny. Z tego co wiem, tato wiedział, że praktycznie już nie będzie żadnych nowych zamówień. Skończyła się [pewna] epoka. W tamtym okresie [nie istniały] wydawnictwa, które chciałyby nawiązać z [nim] współpracę [i zaoferować wykonanie fotografii] do jakichś, dajmy na to, publikacji albumowych, dokumentacyjnych albo technicznych. To jedno. Druga rzecz: pogarszało się zaopatrzenie. Nastąpił okres, [kiedy] trzeba było jeździć do Warszawy, żeby kupić dobrej jakości kliszę do [holtzmana. Należało] zamawiać [ją] z tygodniowym wyprzedzeniem, [ponieważ musieli ją] sprowadzić. Później nawet centralne laboratoria nie zapewniały [możliwości] zakupu [w przyszłości] chociaż jednej rolki.

[Tato] nie miał żadnych zamówień. Jednocześnie emerytura była nikła. [Zatem] trzeba było coś sprzedać, żeby starczyło na przeżycie [pewnego] okresu. Sprzedał więc holtzmana. Mówi się trudno. [Długo] szukał [nabywcy. Rozmawiał z różnymi

kolegami ze związku. Wszyscy [mu] mówili: „Daj sobie spokój. Schowaj [go] albo coś. Tego nikt od ciebie nie kupi” [Ale] w końcu znalazł się jakiś kupiec. Ojciec się ucieszył, zatarł ręczki. Wziął od niego [tyle], ile się udało. Walizkę [dał] gratis.

13. Od najmłodszych lat w domu istniała fotografia

Tato najbardziej mi się kojarzy [z tym], że siedzi w swoim mieszkaniu i coś przegląda. Jakieś fotografie czy przeźrocza –to, co w swoim czasie wykonywał, dawniej i obecnie. Te obrazy są nadal żywe. [Kiedy] przybywaliśmy razem w domu (jeszcze w dzieciństwie i później), w rozmowach cały czas przewijały się tematy [dotyczące fotografii]. Wspomnienia z takimi owymi znajomymi, jakimiś kuzynami... Mam [tego] jakiś obraz i pogląd.

Byłem, jak to się mówiło, szkodnym dzieckiem. Rodzice gdzieś pojechali, a ja przyswoiłem sobie taty kluczyk do pracowni. Wlazłem [tam] bez jego wiedzy i myszkowałem mu wśród tych różnych ciekawych rzeczy. Takiego młodego człowieka zawsze interesuje to, co jest zamknięte na cztery spusty i [do czego] nie wolno wejść. [Zapewne] musi [tam] być jakiś straszny skarb. [Więc] dostałem się do tego sezamu i przeglądałem te różne rzeczy. Widocznie coś poprzestawiałem. Bo [kiedy] po jakimś czasie tato wrócił i zajrzał do pracowni, [to zrobił] straszną awanturę, że mu coś tam ruszałem. Już nie chodziło o to, że coś zginęło ([bo] nic nie zginęło), [ale o to], po co tam [wszedłem]. W ogóle że taki fakt zaistniał. [Miałem] zakaz wstępu i tak dalej. Być może miał tam jakieś swoje tajemnice. Chociaż może nie były wielkie. Ale każdy ma jakąś swoją sferę prywatną.

[Tato] nie [uczył] mnie fotografii]. W pewnym sensie wypłynęło [to] z tego, że –jak pamiętam –od zawsze, od najmłodszych lat w domu istniała fotografia. Więc w czasie, kiedy jeszcze może mógłbym [się tym zająć], a tato chciałby mi coś podpowiedzieć, to jakoś [mnie to] zbytnio nie interesowało. Jakoś się do [niej] nie przybliżyłem. Po prostu była, bo była.

Inna rzecz, że aparaty nie należały do najprostszych. Miałem smienę 8 –w tamtym czasie chyba każdy [jej] używał. Korzystałem też z] druha. Bardzo szybko się popsuł i zobaczyłem, z czego się składa. Ale później nie umiałem go złożyć z powrotem, [więc] poszedł na śmieci.

Długo lata nie myślałem o robieniu żadnych zdjęć. Nawet [wykonywanie] rodzinnych [fotografii] w ogóle mnie nie pasjonowało. Dopiero kiedy się skończył XX wiek (w 2001, 2002 [roku]) [kupiłem aparat]. Pracowałem [wtedy] u kolejnego kolegi taty, pana [Janusza] Jurkowskiego. Miał zakład [przy ulicy] Osterwy (teraz się nazywa jakoś inaczej –nie pamiętam [jak]). Przychodził tam gość, który panu Januszowi załatwiał różne odczynniki i materiały. Często jeździł za granicę. Zamówiłem sobie u niego aparat. Pamiętam, kosztował cztery i pół tysiąca niemieckich marek.

[To była] Minolta 505si –najwyższy model z serii 5. Po prostu w tamtym momencie technika poszła już troszkę dalej. Tak że [istniały] takie możliwości, że jak człowiek nawet nie umiał dokładnie zrobić zdjęcia, to aparat zrobił [to] za [niego]. Czasem] w

związku z wadą wzroku człowiek nie [był] w stanie ustawić dokładnej ostrości manualnym obiektywem. [W nowych aparatach] była automatyka. [Sprzęt] sam ustawił [ostrość] i jeszcze zapiszczał, że już jest [gotowa]. Tak że technika pozwoliła troszkę się zbliżyć.

Nie nacieszyłem się [długo tą minoltą]. Kupiłem [ją] w 2002 roku. Nie powiem, troszkę zrobiłem tych zdjęć. [Ale] później nastąpił gwałtowny rozwój technik cyfrowych. I w drugą stronę: nastąpił straszliwy regres technik analogowych. W 2007 roku, wyjeżdżając na wakacje do rodziny do Szwecji, chciałem kupić kliszę [do tego aparatu], żeby porobić przeróżne [fotografie]. Jakoś nie pomyślałem o tym, [aby] się wcześniej [w nią] zaopatrzyć w Lublinie. [Sądziłem], że pójde do któregoś sklepu w Gdańsku (mieliśmy [tam] z żoną popas), kupię i będzie. [Przecież] Trójmiasto zawsze było lepiej zaopatrzone. Tam [działało o wiele] więcej sklepów. [Jednak] w całym Trójmieście kupiłem tylko dziesięć rolek filmu. A chciałem trzydzieści. Popłynąłem za morze do zupełnie obcego, nowego kraju i [musałem] wydzielać sobie każdą klateczkę. Sfotografowałem może nie to, co chciałem, tylko to, co mogłem. [Dlatego] po powrocie zacząłem się już starać, żeby w jakiś sposób zaopatrzyć się w cyfrówkę.

14. Chmury były bardzo istotnym elementem w fotografii taty

Z racji tego, że [tato] miał już aparat, który mu pozwalał robić różne sztuczki z perspektywą, lubił chodzić po Starym Mieście. Może nie [po] samym Krakowskim [Przedmieściu], tylko [po] okolicznych ulicach. Ale nie [wyruszał z myślą], że: idę na miasto, wezmę ze sobą aparat, bo a nuż coś się zrobi. Niestety, holtzman wymagał statywu. Z ręki nie bardzo dało się zrobić dobre zdjęcie. Z kolei trudno taszczyć ze sobą walizkę ważącą dwadzieścia parę kilo i statyw, który –nawet jeśli był lżejszy –wazył z pięć, sześć kilo. Nie jest to, że tak powiem, bagaż na codzienny spacer. [Tato] nie wychodził z domu z tym sprzętem na piechotę. [Kiedy] [chciał] sobie coś od czasu do czasu zarchiwizować ([ponieważ] być może kiedyś jeszcze się przyda), to wymagało już użycia samochodu, żeby pojechać w konkretne miejsce.

Oczywiście musiały [panować odpowiednie] warunki pogodowe. Tato bardzo nie lubił, [gdy] niebo było niebieskie, chociaż ono jest śliczne niebieskie. Musiały [pojawić się] chmury. Coś musiało być, coś się musiało dziać. [Ponadto] dobre oświetlenie, dana pora dnia. [Dużo wolnego] czasu, żeby nic [mu nie] przeszkadzało. Budynek [musał się znajdować] w dobrym stanie, [bez] wiszących na nim jakichś wstrętnych reklam [czy] stojących rusztowań. [Więc było] trudno [natrafić na] dni, [kiedy] wszystko zagrało. Ale od czasu do czasu coś się udawało.

[Kiedy tato] miał już aparat cyfrowy, to zdjęcia pejzażu, w ogóle przyrody zaczynał właśnie od chmur. Obcował z [nimi]. Były bardzo istotnym elementem w zdjęciu. [Chodziło o to], żeby coś się działo na niebie. Później przebywał dużo na działce w Rogóźnie i tam z lubością fotografował chmury.

Data i miejsce nagrania	2012-08-08, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Marcin Sudziński
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"